

W intencji codzienności

Zestawiając powszednie sprawy bohaterów ze stylizowaną na mszę barokową muzyką, reżyserce Małgorzacie Warsickiej wraz z kompozytorem Karolem Nepelskim udało się znaleźć oryginalną formę dla przedstawienia różnych odcieni ludzkiego losu. Unikając przesadnego komizmu i patosu dotknęło spraw ostatecznych – śmierci i narodzin człowieka.

„To opowieść o zderzeniu spraw trywialnych ze wzniosłymi” – tak istotę *Nieskończonej historii* ujął Piotr Cieplak, kiedy przygotowywał w warszawskim Teatrze Powszechnym jej pierwsze wystawienie. Dramatopisarz Artur Pałyga opisał przy pomocy głosów sąsiadów śmierć Wiktorii Dworniczek, która wkradła się w życie mieszkańców kamienicy i wytrąciła codzienność z dotychczasowego rytmu. Dla najbliższej jej Anieli Dąbek był to bolesny cios („No, i popatrzcie, co to się stało. Był człowiek i nie ma człowieka. A ja sama zostałam”), jednak już dla Anny (Mirostawa Sobik) i Pawła (Arkadiusz Walesiak) to jedynie mało znaczący incydent.

Podążając za wpisaną w dramat formą Warsicka przygotowała spektakl muzyczny. Ma on jednak niewiele wspólnego z czystą rozrywką, którą zwykle kojarzy się z tą odmianą teatru. Wykonywane przez cały zespół aktorski podniosłe w formie partii chóralne spleciono ze scenami dialogowymi i monologami. Na równych prawach przedstawiono tak różne historie, jak dzielącego się swoim absurdalnym systemem dokonywania wyborów w sklepie Adama (Tomasz Mycan) czy inżyniera Jakuba (Paweł Kowalski), który zetknąwszy się przypadkowo z *Eposem o Gilgameszu* przeżywa małe olśnienie.

Postacią funkcjonującą pomiędzy jest Przewodnik Chóru. Wcielający się w niego Bartosz Woźny skutecznie spełnia swoje zadanie lidera. Wspomaga go w tym mikroport, w który celowo jako jedyny został wyposażony – wzmocnienie głosu efektywnie potęgowało jego sceniczną obecność. To on, ubrany podobnie jak Beetlejuice z filmu *Sok z żuka* Tima Burtona, rozpoczyna spektakl monologiem o życiu, które dzięki bakteriom-przetrwalnikom uniknęło katastrof przed milionami lat. Następnie pełni rolę dyrygenta, który rozpoczyna i prowadzi kolejne sceny. Jest wyjątkowo czujny – uważnie obserwuje pozostałych aktorów i spojrzeniem czy niewielkim gestem dłoni wysyła sygnały, niejako ich uruchamiając.

Wśród pozostałych postaci odmiennie poprowadzone są aktorki wcielające się w dwie starsze sąsiadki. Teresa Stępień-Nowicka w roli Anieli Dąbek jako jedyna obdarza swoją bohaterkę rysem psychologicznym, w sposób stonowany przedstawiając zagubioną po śmierci przyjaciółki, wątpiącą w sens własnej wiary kobietę, podczas gdy Ewa Pietras już jako duch Dworniczkowej jest jak wolny elektron, snując się po obrzeżach sceny. Pozostali aktorzy raczej wyraziście odtwarzają emocje swoich bohaterów niż je przeżywają, co w ciekawy sposób wpływa na strukturę spektaklu, w którym umiejętnie połączono różne sposoby przedstawiania postaci. Poza licznymi obowiązkami wokalnymi zostali także obarczeni dużą ilością wykonywanych w tle, improwizowanych zadań choreograficznych, przez co można odnieść wrażenie, że chwilami wkrada się w ich postawę pewne usztywnienie. Przede wszystkim pozostają jednak członkami chóru, z którego tylko na chwilę się odłączają, aby opowiedzieć swoją historię, co każdy czyni przekonująco.

Scenograf Marcin Chlanda przeniósł akcję w nie do końca określone miejsce. Krótkie ławki z czarnymi plastikowymi siedzeniami przywodziły na myśl poczekalnię, jednak zaledwie kilka manewrów pozwoliło, by dosłownie na chwilę stały się ławami kościelnymi. Po bokach, po trzy z każdej strony,

ustawiono na statywach małe zestawy hi-fi, które na żywo odbierały i odtwarzały coś, co można by nazwać transmisją z życia bohaterów – słycać np. niektóre kwestie czy dźwięki tła. Uzyskany w ten sposób efekt przestrzenny pozostaje zauważalny dla widzów siedzących w kilku pierwszych rzędach, co nie zmienia faktu, że pomysł jest ciekawy i wydobywa jeden z kluczowych motywów z tekstu Pałygi, jakim jest radio pełniące rolę towarzysza codziennych zajęć. Z tyłu natomiast umieszczono metalowe rusztowanie, do którego przymocowano świetlówki i z którego zwiślało dziesięć pełniących rolę instrumentów rur. Długie, wolno wybrzmiewające dźwięki towarzyszyły kolejnym opowieściom, kulminację osiągając przy historii Magdy (Matylda Podfilipska). Był to ostatni monolog, w którym przyszła matka mówiła o przeżyciach towarzyszących kobiecie w czasie ciąży, o uczuciu zarówno wszystkiego, jak i niczego. W połączeniu z subtelnym, metalicznym akompaniamentem stanowiło to kontrpunkt dla wyjątkowo podkreślonej przez intensywne oświetlenie, pełnej głęboko modulowanych głosów ludzkich sceny śmierci Dworniczkowej.

Nieskończona historia w Teatrze im. Wilama Horzycy to dwa powroty na toruńską scenę: dla nagrodzonej za najlepszy debiut reżyserski podczas ostatniej edycji Festiwalu „Pierwszy Kontakt” (*Jacobi i Leidental* Hanocha Levina z Teatru im. Ludwika Solskiego) Małgorzaty Warsickiej i dla współczesnej polskiej dramaturgii. W swoim modyfikowanym do każdej inscenizacji tekście Pałyga pokazuje, że prawdopodobieństwo zetknięcia się z czymś górnym i błahym jest takie samo. Tym samym kończący spektakl kanon, w którym powtarzane jest pytanie „Co będzie dalej?” nie wydaje się negatywnym komunikatem. Niemal wszystkie postaci zostały dotknięte przez wątpliwości. Kiedy jednak współbrzmia w wielogłosie, nie chodzi o nieuniknione przemijanie, a o otwartą postawę na to, co się jeszcze wydarzy.

Jan Karow
Teatrakcje.pl